

SuperCoper



W tym wydaniu

- Współczesny Romantyzm
 - Wywiady
 - Horoskop
 - Felietony
- Suche Szparagi

WSPÓŁCZESNY ROMANTYZM

CZYLI INSCENIZACJA BALLAD MICKIEWICZA W TRÓJCE

Rozwój, kabaret, humor i kreatywność – te określenia najlepiej oddają lekcję języka polskiego, na której uczniowie klasy 1a pod opieką pani Moniki Sarad przygotowali inscenizację wybranych ballad Adama Mickiewicza. Pomysły były różne: nagrany wcześniej film bądź scena odgrywana na żywo podczas lekcji. Były utwory w formie współczesnej, komediowej, ale również takie, które nie odbiegały od treści oryginału. Tego typu lekcje bardzo podobają się uczniom. Mogą oni połączyć zabawę z nauką oraz wykazać się wyobraźnią i własną interpretacją. Teraz już każdy nie może doczekać się kolejnego tego typu projektu.

Laura Przedpelska, Ania Janyst, 1a



SZANSA DLA ARTYSTÓW

PATRONAT KLASY HUMANISTYCZNO-ARTYSTYCZNEJ W „TRÓJCE” W DĄBIU



Nasza szkoła podpisała umowę na objęcie patronatem profilu humanistyczno-artystycznego przez Szczecińską Agencję Artystyczną. Podczas podpisywania umowy przedstawiono założenia profilu, a uczniowie tej klasy opowiedzieli o swoich zajęciach. Wykazali, że uczą się tutaj nie tylko literatury i jej historii, sami stają się twórcami kultury, rozwijając swą kreatywność na niezwykle ciekawych zajęciach artystycznych i dziennikarskich. Ten patronat umożliwia rozwijanie umiejętności miękkich, wzbudzenie ciekawości światem kultury oraz doskonalenie swoich pasji związanych z filmem, teatrem czy sztuką plastyczną. Poza tym profil ten został objęty również patronatem wydziału filologicznego US. Warto dodać, że jest to jedyny taki profil w Szczecinie!

Koło dziennikarskie III LO

Horoskop na wakacje



LEW 23.07-22.08

Teraz na pewno dopisze Ci szczęście, szykuj się na zmiany. Będzie dużo pracy, ale jak się zmobilizujesz, to na pewno temu podołasz. Nie zapominaj o wypoczynku na świeżym powietrzu, ponieważ zapewni Ci to dobre samopoczucie i lepsze zdrowie.

PANNA 24.08-23.09

Ciesz się każdą chwilą. Wykorzystaj dobrze nowe okazje. Opinie innych o Tobie zmieniają się, będziesz postrzegany jako osoba wesoła, nie mająca żadnych problemów. W nic się nie angażuj, bo później trudno będzie się z tego wykręcić.

WAGA 24.09-22.10

Spokój i zadowolenie z siebie zagospodarczą w Tobie już niebawem. Wykażesz się trzeźwością umysłu. Zakończysz dawne spory, pierwszy wyciągając rękę do zgody. Zrozumiesz lepiej, co jest dla Ciebie najważniejsze w życiu. Przestaniesz oceniać innych ludzi, jak czyniłeś do tej pory.



SKORPION 23.10-22.11

Czas upłynie Ci we wspaniałym nastroju. Wszystko wokół Ciebie będzie proste, zdobędziesz nowych przyjaciół, otrzymasz od nich pomoc i wsparcie. Nie staraj się nienawidzić, bo możesz kogoś skrzywdzić, nawet samego siebie.



STRZELEC 22.11—21.12

Będzie to czas radosny i pogodny. Przybędzie wiele pozytywnej energii dla Twoich postanowień. Dobre będą kontakty z ludźmi, nowe przygody. Nie przejmuj się złymi doświadczeniami z przeszłości, najgorszy czas masz już za sobą.



KOZIOROŻEC 22.12-20.01

Na początku będzie trochę ciężko, ale szczęście i intuicja nie opuszczą Cię, co pomoże rozwiązać wiele osobistych i rodzinnych problemów. Unikaj konfliktów, dzięki czemu nie wplątasz się w żadne poważniejsze problemy. Mimo nawału obowiązków odczujesz swobodę przy podejmowaniu decyzji, będą one bardziej trafione i słuszne niż kiedykolwiek.

WODNIK 21.01-19.02

Będziesz mieć niezwykłą intuicję. Sprawi ona, że nie popełnisz zbyt wiele błędów w życiu prywatnym. Jednak ktoś namieszał między Tobą a przyjaciółmi, nie wykluczone, że celowo. Dni będą pełne działań wymagających natychmiastowych decyzji.

RYBY 20.02-20.03

W tym roku wiosna przyniesie ci dużo nowych obowiązków. Nie dadzą o sobie zapomnieć także zaległe sprawy. W rozmowach i dyskusjach będziesz sypać celnymi argumentami. Wprowadź do swojego życia więcej rozrywek, odsuń od siebie troski.



BARAN 21.03-20.04

Zrobi się wokół ciebie więcej zamieszania i gwaru. Poznasz nowych ludzi, zdobędziesz ciekawe wiadomości, ale lepiej pilnuj swoich sekretów. Myśl o korzyściach, ale pamiętaj też o swoich obowiązkach, bo inaczej narazisz się na kłopoty. Spotkasz osoby, których wlotkiem trudno będzie się oprzeć. Uważaj, bo grożą ci z tego powodu plotki i niezwykle zbiegi okoliczności.

BYK 21.04-20.05

Czeka cię udany miesiąc. Przyjrzyj się jeszcze raz sprawom, które nie udały się w poprzednich miesiącach. Dzięki rozsądnej taktyce nadrobisz zaległości i znajdziesz wyjście z kłopotów. Będziesz kwitnąć i nabierać ochoty do towarzyskich wyjazdów i spotkań.

BLIŹNIĘTA 21.05-21.06

Uwierz w siebie, a od razu osiągniesz spodziewane sukcesy. Nie oglądaj się na innych i nie słuchaj krytyki nieżyczliwych ci ludzi. Teraz nadszedł czas na realizowanie nowych pomysłów. Odkryj nowe możliwości, jakie w tobie tkwią. Każdy dzień przynosić ci będzie niespodzianki.

RAK 22.06-22.07

Czeka cię pracowity i udany czas. Będziesz organizował ważne przedsięwzięcia i brał na siebie odpowiedzialność za poważne decyzje. Zajmiesz się tylko tym, co naprawdę ważne. Będziesz decydować, a nawet rozsądzać spory. Taka rola zacznie ci się bardzo podobać! Uważaj tylko, abyś nie stał się zbyt krytyczny i despotyczny.



MOJE ŻYCIE – MOJE WYBORY



Gdy ludzie zamykają oczy i wyobrażają sobie swoją przyszłość, widzą się w przeróżnych rolach. Biznesmena pod krawatem, z jakiejś hollywoodzkiej produkcji, bądź topowej piosenkarki, która podbija serca młodzieży. Osobiście za problem uważam mnogość opcji, która co dzień mnie przytłacza i przypomina o konieczności wyboru nieustannym bólem w klatce piersiowej i czymś nieprzyjemnym, co zatyka gardło i uniemożliwia głębsze wdechy. Na nieustanne pytania osób trzecich: „Co chciałabyś robić w życiu?”, jestem zmuszona za każdym razem odpowiadać „nie wiem” i oglądać zawód pomieszany z dezaprobatą na ich twarzach, zdecydowanie bardziej zdecydowanych od mojej. Takie stwierdzenie ma dla nich wydźwięk mocno pejoratywny, choć przecież nie starałam się mu takiego nadać. Mogłabym oczywiście wymyślić sobie jakiś zawód i używać go, jako swojej tarczy w takich przypadkach, lecz oszukując w taki sposób innych, mogłabym przy okazji oszukać samą siebie, czego raczej wolałabym uniknąć. Często zastanawiam się, dlaczego tak trudno jest mi zdecydować się na obranie jakiejś konkretnej ścieżki. Patrzę na mojego brata, który idzie ku przyszłości z uniesionym czołem, pasją wypełniającą jego wolny czas oraz wyraźnym pomysłem na swoje życie i czuję się jak mały, składany model drewnianego samolociku, któremu przez przypadek nie włożyli do opakowania skrzydeł. Świadomość tego, że będę musiała podjąć moją dużą, dorosłą decyzję towarzyszy mi wbrew pozorom od całkiem długiego czasu. Będąc jeszcze w szkole podstawowej, obejrzałam film pt. „Dziś 13, jutro 30”, w którym główna bohaterka zasypia w ciele nastolatki, a budzi się jako dorosła kobieta, z pracą o której marzyła i w której odnosi sukcesy. Taka koncepcja bardzo przypadła mi do gustu i tak w

wieku dwunastu lat kładłam się spać, mając nadzieję obudzić się w nieco bardziej odległej przyszłości, niż następny poranek, gdzie wszystkie decyzje o życiowych planach będą już podjęte i pozostanie mi tylko ciężka praca, idąca w parze z niesamowitymi osiągnięciami. Ku mojemu niezadowoleniu, codziennie budziłam się niestety tylko o jeden dzień starsza i tak samo jak dnia poprzedniego, niezdolna do ostatecznych wyborów. Dni zamieniły się w lata i choć wzrostem dużo nie różnię się od swojej dwunastoletniej wersji, ludzie wokół mnie zaczęli oczekiwać bardziej konkretnych odpowiedzi. Nadszedł czas, bym sama wybrała nową szkołę oraz konkretny kierunek. Nie mogłam obarczyć takimi decyzjami rodziców, jak miałam w zwyczaju robić to wcześniej,

a jednak czuję, że w pewnym stopniu tak właśnie postąpiłam. Dałam im, poniekąd wybrać za siebie, o co nie mam zamiaru ich obwiniać, bo przecież sama o to prosiłam. Przez moje wieczne uciekanie od odpowiedzialności, cały czas błędzę i nie mogę znaleźć dla siebie miejsca. Chociaż naprawdę się starałam i poświęciłam mojej przyszłości wiele godzin intensywnych rozmyślań, do tej pory nie mam pojęcia, czego tak naprawdę od życia oczekuję. Na świecie jest więcej zawodów, niż mogłabym sobie wymarzyć i myślę, że tu jest właśnie pies pogrzebany, bo jak mam wybrać tylko jeden z nich? Co jeśli zdecyduję się zostać-powiedzmy - pilotem samolotu i nigdy nie dowiem się, że tak naprawdę pisane mi było być najlepszym na świecie strażakiem? Jeżeli ten wybór to moje życie, popełniając błąd, sama skazę się na nieszczęście, co jest cechą wszystkich tragicznych bohaterów dramatów, którzy nawiasem mówiąc zawsze niezmiernie mnie irytowali. Wracając jednak do ilości tych nieszczęsnych zawodów, żeby wybrać jedną z opcji, wypadałoby zapoznać się ze wszystkimi, tymczasem większość ludzi, włącznie ze mną, nie zna połowy prac dostępnych na rynku. Takim sposobem mogę minąć się ze swoim zawodowym powołaniem z tak prostej przyczyny, że nie będę nawet o jego istnieniu wiedziała.

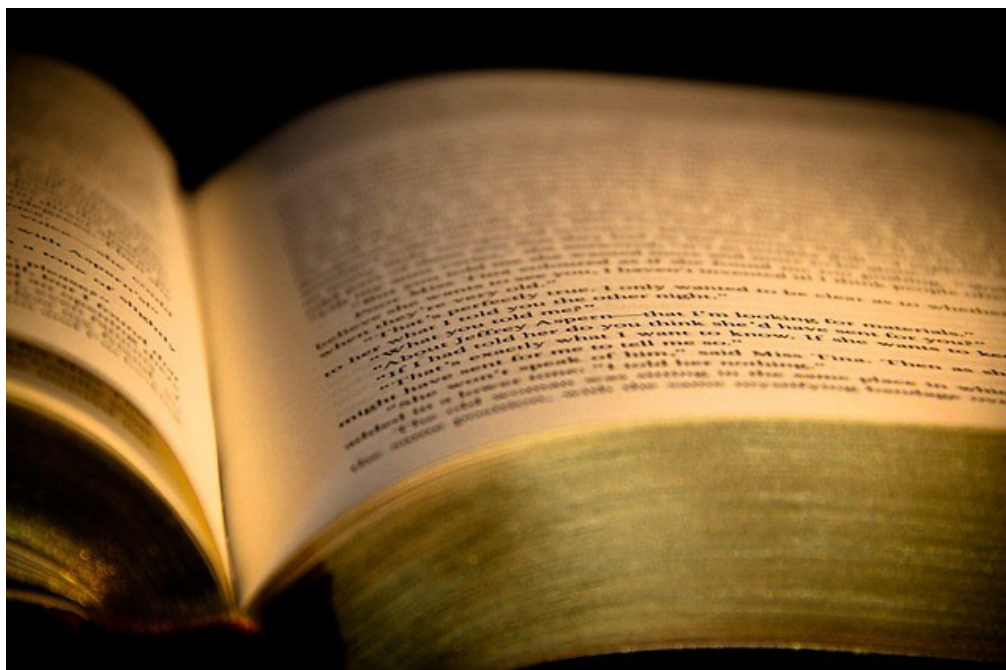
Z całości mojej wypowiedzi można wywnioskować, że jestem osobą, której decyzje nie przychodzą łatwo, co w zasadzie nie do końca jest prawdą. W sprawach codziennych, wyborów dokonuję dość szybko i męczą mnie ludzie zastanawiający się godzinami nad herbatą zieloną, bądź czarną albo takim lub innym filmem, co chyba czyni mnie hipokrytką. Coraz trudniejsze staje się również pozostawianie niezdecydowaną, kiedy moi rówieśnicy rozmawiają o planowanym kierunku studiów, a nauczyciele zakładając, że mniej więcej wiem, kim chcę być „kiedy dorosnę”, starają się już przygotowywać mnie do rozmowy kwalifikacyjnej na rzekome stanowisko. Nierzadko łapię się na tym, że sama zadaję sobie

pytanie o mój wybór, nawet nie konkretny, licząc tylko na jakąś poszlakę, a słysząc jak moja własna świadomość odpowiada mi „nie wiem”, czuję narastającą irytację, mieszającą się powoli z rozpaczą. Staram się wytłumaczyć wszystkim wkoło oraz samej sobie, że potrzebuję po prostu jeszcze trochę czasu, że moja świadomość w końcu dojrzeje na tyle, by odpowiedzieć inaczej, ale właśnie to, czego potrzebuję, ucieka mi przez palce. Co będzie jednak, jeśli nigdy nie będę potrafiła sama wybrać swojej drogi? Czy można całe życie spędzić w stanie zawieszenia? Mówiąc szczerze, mam nadzieję, że nie, bo wtedy chyba codziennie czułabym, że tracę czas. Z drugiej strony, może sama napędzam swoją paranoję i zrobiłabym lepiej przestając tak bardzo się przejmować. Może po prostu, będę dalej decydować beztrząsco o rodzaju herbaty do filmu, a większe wybory postanowię ignorować do momentu, kiedy zbierze się ich tyle, że będę się o nie potykać.

W końcu mówi się, że życie składa się z małych decyzji, a ich podejmowanie akurat sprawia mi przyjemność. Mogę też pozwolić, aby inni podejmowali moje wybory, tylko czy wtedy nadal, będzie to moje życie? Gdy zamykam oczy i wyobrażam sobie swoją przyszłość, widzę się w przeróżnych rolach. W każdej z nich jestem inną osobą i problem polega na tym, że chciałabym przeżyć je wszystkie. Obawiam się, że jeśli zaryzykuję i zdecyduję się na którąś wersję przyszłości, bez całkowitego przekonania i stuprocentowej pewności, że to właśnie ta, odpowiednia dla mnie, mogę zmarnować swoje życie, swoją szansę. Tylko czy odłożenie wyborów na nieokreśloną przyszłość nie jest temu równoznaczne?

Aleksandra Nesterowicz, 1a

A KSIĄŻEK NADAL NIKT NIE CZYTA. NAWET JA.



Dawniej książka była źródłem wiedzy, powołania, rozrywki, w skrócie – antidotum na wszystko. Jak jest obecnie? Odpowiedzi nie trzeba długo szukać. Wystarczy spojrzeć na reakcję młodego pokolenia XXI wieku na samo to słowo. Ktoś powie „Książka” i już połowa z nas wywraca oczami, stęka, jęczy, a wszystko to, żeby tylko nie musieć jej czytać. Ale to nie jest wcale tak, że czytać nie lubimy, wręcz przeciwnie, ale broń Boże książki. Chętnie sięgamy po artykuły na stronach internetowych, albo kolorowe czasopisma. Kochamy też oglądać filmy, przecież po co ślęczeć nad tekstem kilka dni, skoro możemy zobaczyć tekst oczami reżysera w ciągu dwóch godzin? Jeżeli już musimy przeczytać, dajmy na to lekturę szkolną, to wolimy posłuchać audiobooka, ewentualnie pochylimy się nad ebookiem. Bo co to dla nas? Telefon mamy ze sobą zawsze. Internet – prawie zawsze. Nie mówię oczywiście, że wszyscy, ale zdecydowana większość. Patrząc po moich rówieśnikach na przerwach między lekcjami, dochodzę do wniosku, że od komórek jesteśmy uzależnieni. A książek nadal nikt nie czyta, nawet ja.

A nie zawsze tak było. Gdy byłem mały, czytałem książki i to nie tylko lektury wczesnoszkolne. Raz nawet na kilka dni ukradłem książkę mojego dziadka i zacząłem ją czytać, bowiem dziadek zawsze czytał jakieś ciekawe kryminały. Jakoś po czwartym (z ponad trzydziestu) rozdziale stwierdziłem,

że to nie dla mnie. W końcu, co może zaciekać typowego 10-latka w tym gatunku? Dziadek nawet nieświadomy zguby odzyskał książkę, a ja zacząłem szukać kolejnej zdobyczy. A gdy długo nie mogłem zaspokoić mojej literackiej potrzeby, po prostu.. Opuściłem. Tak jest, porzuciłem przygodę z literaturą w piątej klasie szkoły podstawowej. Nawet pamiętam, że moją ostatnią przeczytaną książką były „Przygody Tomka Sawyera”. Wtedy to było coś, a mój młodzięczy umysł skrupulatnie używał wszystkich swoich zasobów wiedzy, aby jak najbardziej dokładnie wyobrazić sobie przygody psotnego chłopca. Ale nawet tak wspaniała książka, której cztery lata później użyłem jako przykładu na egzaminie gimnazjalnym nie zatrzymała tego postępującego powoli procesu. A jak się prześlizgnąłem z obowiązkiem czytania lektur szkolnych w przez całe gimnazjum i połowę pierwszej klasy liceum? Nie mam pojęcia. Może mam po prostu szczęście. Czasem wpadła jakaś jedynka, ale mimo to ukończyłem gimnazjum z oceną dobrą z polskiego. I dobrze wiem, że nie ma się czym chwalić, ale nic nie poradzę, po prostu mnie książka nie zachwyca. Z resztą już pokazałem, że nie tylko mnie.

A my zbliżamy się do końca ery czytelników.

Musimy zadać sobie najpierw bardzo ważne pytanie – dlaczego tak się dzieje?

Książki w dowolnej postaci są ogólnodostępne i możemy wybierać wśród każdego możliwego gatunku z wielu, wielu lat. Idziesz do biblioteki, albo do księgarni i masz wszystko. Średniowiecze? Proszę bardzo. Książka, która ukazała się wczoraj? Jak najbardziej! Dramat, romans, kryminał.. Jest w czym wybierać. Autorów jest jeszcze więcej, aż głowa boli, prawda? No to dlaczego coraz mniej osób czyta książki? Na to pytanie odpowiedzi nie znają nawet najstarsi górale, a więc tym bardziej ja mogę się jedynie domyślać. Zasada popytu i podaży chyba nie ma zastosowania na tym rynku. Mamy wręcz przesyt i każdy powinien znaleźć coś dla siebie, od tytułów młodzieżowych dla mniej lub bardziej znudzonych nastolatków, przez poradniki kulinarne dla mamusiek po kryminały dla mojego dziadka. Ale co gorsza, to wciąż niczego (niestety) nie zmienia.

Zaobserwowałem przez to wszystko niepokojącą „modę”. Modę na nie czytanie. I mam co do niej pewne obawy, a mianowicie – że przestanie być jedynie modą. Paradoksalnie, mimo, że nie czytam książek, to uważam, że są..

wrócić, powinny być bardzo ważną częścią naszego życia. Rozwijają wyobraźnię, poszerzają nasz zasób słów, pobudza nas do myślenia. A to myślenie było, jest i będzie podstawą rozwoju. Dzięki nim ludzie powielali swoje myśli przelane na papier. Książki też pomogły nam iść do przodu zamiast stać. Następny paradoks – cofamy się w coś, co pomaga nam się rozwijać. Smutne i bolesne, lecz prawdziwe. Ale nie chodzi tu o sam fakt, że jest łatwiej, bo jest i to każdy wie. W dzisiejszych mediach (i nie tylko) podprogowo jest realizowana kampania antyksiążkowa. Zachęcają nas do przyjscia do kina, pobrania filmu, posłuchania audycji. Jako nagrody w konkursach przyznawane są bilety na wydarzenia, smartfony czy inne gadzety. A kiedy ostatnio dostałem książkę jako nagrodę? Jesienią w konkursie międzyszkolnym. A wcześniej długo, długo nic. Kiedy w telewizji wyemitowano reklamę książki? Nie wiem, byłem za mały żeby to pamiętać. A w Internecie? Coś mignęło przed oczami z dwa lata temu i na tym koniec. Książki są po cichu wypychane z naszego życia i to nie tylko prywatnego. W szkołach planuje się całkowite zastąpienie papierowych podręczników (które często dla wielu osób są już jedyną lekturą, bo jesteśmy za nią oceniani) elektronicznymi. Na tablecie, telefonie wyświetlimy sobie ebooka, czy PDF-a i każdemu będzie lżej, a odetchnie też nasz kręgosłup. Niby tak, ale może być to gwóźdź do trumny papierowych lektur. A za tym pociągnie się śmierć nawet dzieł w postaci elektronicznej. Dalej w przyszłość nie chcę już nawet patrzeć. Ale pamiętajmy, tak nam wszystkim będzie łatwiej. No bo kto z nas nie lubi, gdy jest łatwo? Niestety, czasem musimy się pomęczyć i przeczytać chociaż jedną głupią książkę rocznie. To już będzie spory sukces, bo zdecydowanie przyszedł czas na zmiany.

Mam nadzieję, że na mnie nie jest za późno. Bo lepiej późno niż wcale

Mariusz Czaplewski, 1a

Moje życie—moje wybory.



Mam siedemnaście lat. Niewiele. Albo inaczej – Za dziesięć miesięcy będę pełnoletnia. Niedługo.

Szczerze? Nie wiem, które sformułowanie jest bardziej odpowiednie... Sądzę, że siedemnaście brzmi zbyt dziecinnie - bo przecież nie czuję się już dzieckiem - a pełnoletniość jest raczej... przerażająca. Z jednej strony chciałabym być postrzegana jak dorosła - co chyba nikogo nie dziwi, bo „to normalne w tym wieku” (o, jak ja nie lubię takich ogólników) - a z drugiej strony jestem przerażona wejściem w dorosłość, poczuciem odpowiedzialności i utratą beztroski. Czasami wręcz sama nie wiem, jak chcę być traktowana/postrzegana - zarówno przez innych, jak i samą siebie. Bywają sytuacje, że wygłupiam się z tatą na kanapie, a później wypominam sobie, że przecież już nie wypada, a następnego dnia mówię sobie, że chyba podchodzę do wszystkiego zbyt poważnie i potrzeba mi trochę więcej luzu. Wiem, że może wydawać się to powszechnym problemem, a większość osób powiedziała by mi teraz „poczekaj, wszystko się poukłada”, „to normalne, każdy w twoim wieku...”, ale ja widzę w tym problem. Naprawdę.

Jestem aktualnie na jakimś etapie mojego życia - rozwoju. Jest to przecież „jakiś” etap i nie chcę traktować go jako „przechodni”. Osoby nie będące uważane ani za dzieci ani za osoby dorosłe, powszechnie zwane NASTOLATKAMI, traktowane są w sposób

specyficzny, a etap, na którym się znajdują, uważany jest właśnie jako przechodni. Zdania typu: „Jak będziesz dorosła zmienisz swoje myślenie”, „A co ty możesz o tym wiedzieć?” jakoś do mnie nie przemawiają. Pod tymi informacjami kryje się komunikat: To jest taki czas głupoty. Poczekaj. Wszystko ci się kiedyś w głowie poukłada... Dlaczego o tym mówię?

Zastanawiając się nad swoim poczuciem dojrzałości, doszłam do pewnych wniosków.

Etap dojrzewania jest dosyć specyficzny. W tym okresie (lecz w różnym czasie) dokonujemy bardzo wielu wyborów. Są to decyzje począwszy od pożegnania się z zabawkami z dzieciństwa, przez wybór kierunku kształcenia, po wyprowadzkę z rodzinnego domu. Każda taka zmiana umieszcza nas gdzieś na osi naszego dorastania. Jest wiele teorii na temat tego, jaki wiek jest najbardziej odpowiedni dla wejścia w pierwszy związek, zaprzestania oglądania bajek, czy pierwszego wakacyjnego wyjazdu pod namiot ze znajomymi. Nie wszyscy jednak podejmują wspomniane decyzje w tym odgórnie narzuconym im przedziale czasowym. Niektórzy nie są np. gotowi na odzwyczajanie się od spania z ukochanym misiem nawet w wieku (powiedzmy) szesnastu lat. Spotkałam się jednak z różnymi metodami „pomocy” w podjęciu tej trudnej decyzji. Polegają one na tym, że dziecko/nastolatek/osoba – jak zwał, tak zwał – pewnego dnia budzi się, a misia nie ma i już nie będzie. Jestem zdania, że zdecydowanie nie jest to dobre. Sądzę, że takie taktyki odzwyczajające dają skutek odwrotny do zamierzonego. Nie powinno się bowiem sztucznie, na siłę powodować przyspieszenia rozwoju emocjonalnego. Decyzje o zamknięciu jakiegoś etapu (np. wspomnianego spania z misiem) powinny wynikać z naszej dojrzałości i gotowości do zmiany. Nie powinny być one determinowane ani przez wiek, ani żadne bodźce zewnętrzne. Brak samodzielnego, przemyślanego podjęcia decyzji w podobnych sytuacjach może być podstawą różnych zaburzeń i braku świadomości swojej dojrzałości. Dziecko nie poczuje się wtedy dojrzałe. Nie powie, że nie ma już potrzeby zabawy i zakończyło ten etap. Nie, nie zakończyło. Potrzeba jest dalej. Jest jedynie niemożliwa do spełnienia. Dziecko traci w tym momencie świadomość. Nie wie, czy ma czuć się dojrzałe, bo zauważyło, że już powinno - czy nic się nie zmieniło, bo dalej chce się bawić, tylko fizycznie nie ma czym. W rzeczywistości do tego nie dojrzało. W jego psychice, w tym aspekcie, nic się nie zmieniło.

Mnie spotkała kiedyś sytuacja, którą pamiętam do dziś. Bawiłam się zabawkami, a dokładniej lalkami dosyć długo. Można powiedzieć, że nawet bardzo długo. Miałam potrzebę zabawy aż do rozpoczęcia nauki w gimnazjum. Było to jednak podzielone na dwa okresy: okres jawnej zabawy i zabawy po kryjomu. Podział ten spowodowało właśnie to wydarzenie: Pewnego dnia szłam z wózkiem i lalką do przyjaciółki. Miałam

może osiem lat. Nie byłam zawstydzona tym, że idę z wózkiem po ulicy (bo i dlaczego miałabym być?). W jednej chwili zmieniło się to jednak diametralnie. Mijając starszą panią na ulicy, usłyszałam zdanie: „Taka duża, a lalkami się bawi!” udekorowane znaczącym szyderczym śmiechem. Pamiętam, że całą dalszą drogę biegłam ze łzami w oczach. Był to ostatni raz, kiedy wyszłam z lalkami z domu. Do tej pory dziwię się tej kobiecie. Miałam przecież osiem lat... Poza tym, kto mówi takie rzeczy dziecku?

Wiem, że tego typu sytuacje zdarzają się bardzo często. Zarówno moja mama, jak i tata doznali również „terapii szokowej” w dzieciństwie. Tata opowiadał mi, jak pewnego dnia wrócił do domu i nie było jego rowerka, a mamie, bez jej wiedzy, wywieziono na wieś ukochany wózek dla lalek, po czym zobaczyła go w szopie, -porzucony, brudny i połamany. Właśnie dlatego, że oboje doświadczyli takich zdarzeń, pozwolili mi na podjęcie świadomej decyzji wyjścia z etapu zabawek, za co jestem im wdzięczna. Ten wybór, w moim przypadku, trwał długo, bo do dwunastego roku życia, ale jestem pewna, że był mój, niewymuszony i – co najważniejsze – nieobarczony niepotrzebną presją i stresem. Wiem, jak bardzo dotknęła mnie sytuacja ze starszą panią i, że było to dla mnie, wtedy małego dziecka, przeżycie wręcz traumatyczne, zaburzające mi obraz siebie, świata, oraz starszych pań. Moi rodzice umożliwili mi jednak podjęcie samodzielnej decyzji o „odebraniu życia moim dzieciom” (bo właśnie tak to wyglądała w oczach dziecka) i wielu innych, przez te siedemnaście lat, za co im szczerze dziękuję.

No właśnie... wracając do wieku, bo przecież od tego zaczęłam - jak to w ogóle ma się do siebie? A no ma. Rozpoczynając jeden z akapitów napisałam, że zastanawiając się nad swoim poczuciem dojrzałości (...). No właśnie. Moje rozważania zaczęłam od nakreślenia problemu mojego wieku - nie wiem, czy czuję się bardziej dzieckiem, czy bardziej dorosłym; nie wiem jak chcę być postrzegana i jak się zachowywać w niektórych sytuacjach; wypominam sobie to, że żartuję, ale również to, że jestem poważna... Dlaczego? Bo ten okres życia, w którym jestem, to czas ciągłych wyborów - jak z tym misiem czy lalkami. Każde zachowanie, a tym bardziej każda wątpliwość czy było ono odpowiednie „umieszcza nas gdzieś na osi naszego dorastania”. Każdego dnia, często nieświadomie (bo i kto chciałby tak ciągle się nad tym zastanawiać) dokonujemy wyborów. Tylko wtedy jesteśmy w stanie być naprawdę świadomym siebie, „czasu, miejsca i akcji ☺”, czyli etapu, na którym się znajdujemy i kierować swoim rozwojem tak, by niczego nie było za dużo, ani by niczego w życiu nam nie brakowało. Bo musimy pamiętać, że „moje życie to moje wybory”...

WYWIAD Z PANIĄ SICIŃSKĄ



Maturzyści już są po najważniejszych egzaminach. Teraz stoją przed bardzo ważnym wyborem, który dotyczy ich przyszłości. Muszą wybrać odpowiednią uczelnię, aby później móc pracować w wybranym zawodzie, w którym będą się spełniać i będą sprawować go z radością. Dlatego porozmawiam z Panią prof. Sicińską o jej wyborze i pracy w zawodzie nauczyciela.

Dlaczego została Pani nauczycielem?

Przyszłam do tego liceum ponad 34 lat temu i byłam w klasie matematyczno-fizycznej, aby pójść później na studia związane z budownictwem wodnym. Jednak w czwartej klasie przyszła do nas na zastępstwo nauczycielka wychowania fizycznego świeżo po studiach. Któregoś dnia powiedziała mi: „Dziewczyno, jesteś tak sprawna. Po co chcesz iść na politechnikę? Idź do Instytutu Kultury Fizycznej lub na AWF i tam dasz sobie świetnie radę”. Takich rozmów odbyliśmy bardzo wiele i właśnie dzięki temu zmieniłam zdanie. Wybrałam studia w Szczecinie, gdzie był tylko kierunek nauczycielski i tak zostałam nauczycielem wychowania fizycznego i nie żałuję tego.

Jakie, wg Pani, są zalety i wady zawodu nauczyciela?

Na pewno zaletą jest codzienny kontakt z młodymi ludźmi, nieustanne podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych w różnym zakresie. Wielu rzeczy uczymy się nie tylko na szkoleniach, studiach podyplomowych, ale przede wszystkim od was, od młodych ludzi, bo wnosicie w nasze życie dużo nowinek. Moim zdaniem największą zaletą tego zawodu jest to, że mogę nieustająco z

wami rozmawiać, bo daje mi to wiele radości. Minusem jest stres związany z odpowiedzialnością, która spoczywa na nauczycielach za wasze wykształcenie i wychowanie.

Jakie cechy, według Pani, powinien mieć dobry nauczyciel?

To jest trudne pytanie, bo ile jest osobowości, tyle różnych priorytetów. To co mogłabym wymienić to: punktualność, to co ja najbardziej cenię i lubię, szacunek do drugiego człowieka, wysoka kultura osobista, poszanowanie czyichś wartości. Przede wszystkim nauczyciel powinien pozwolić młodemu człowiekowi działać, nie wykonywać za niego zadań, ale zachęcać. Na pewno taką cechą jest dbałość o dobre i zdrowe relacje uczeń-nauczyciel i świadomość możliwości ucznia, patrząc pod kątem wychowania fizycznego. Jednym zdaniem indywidualizacja pracy z uczniem.

Czy określenie „nauczyciel z powołania” pasuje do Pani?

Myślę, że to powinni ocenić sami uczniowie. Bardzo dobrze czuję się w tym zawodzie, kocham młodzież i szkołę, Jednak to tylko młodzież może ocenić, czy to określenie do mnie pasuje.

Nie żałowała nigdy Pani swojego wyboru dotyczącego kierunku studiów i zawodu?

Nigdy nie żałowałam. Kiedy wybrałam ten kierunek studiów, okazało się, że świetnie sobie radzę. W ogóle na studiach ciężko pracowaliśmy; 20 godzin sprawnościowych zajęć w tygodniu i ponad 20 godzin teoretycznych. Od rana do nocy byliśmy na uczelni i kończyliśmy o godz. 19. Mimo że padałam ze zmęczenia, to wiedziałam, że to był bardzo dobry wybór.

Skończyłam z wyróżnieniem uczelnię. Dostałam nawet propozycję od pana docenta Sygita, by zostać na uczelni w zakładzie wychowania zdrowotnego jako wykładowca i robić doktorat, ale nie miałam odwagi i nie zostałam.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć, na koniec wywiadu, nam jakąś swoją anegdotę zawodową?

W zasadzie to na każdej lekcji coś się dzieje (śmiech). Na początku mojej kariery zawodowej, kiedy pracowałam w szkole podstawowej, byłam wychowawcą klasy terapeutycznej, w której było dwunastu chłopców i jedna dziewczynka. Klasa ta była specyficzna, nikt nie chciał się podjąć wychowawstwa w niej. Losowaliśmy zapalki i wypadło na mnie. Po roku bycia wychowawcą pojechaliśmy na zieloną szkołę do Szklarskiej Poręby. Pojechała klasa wyróżniona i moja dwunastka chłopaków. Wszyscy oczywiście pukali się w głowę i odradzali mi wyjazd. Ja jednak dałam szansę dzieciom, które wcześniej nigdy nie zasługiwały na wycieczkę. Oczywiście na takich wyjazdach organizuje się konkursy, np. czystości, zachowania przy stole itp. . Moja „najgorsza klasa” zgarnęła wszystkie nagrody, tak bardzo chciała wygrać. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że każdemu trzeba dać kolejną szansę. Na koniec wycieczki jeden z moich wychowanków, powiedział: „Proszę Pani, jeżeli bylibyśmy jeszcze tydzień w Szklarskiej Porębie, to z pewnością rzuciłbym palenie”. (śmiech)

„NAUCZycIEL Z PRZEKONANIA” - WYWIAD Z PANią RUDKIEWICZ

Okres licealny jest czasem podejmowania decyzji, mających bezpośredni wpływ na naszą, zarówno bliższą, jak i dalszą, przyszłość. Najpierw podejmujemy decyzje związane z przedmiotami, jakich chcemy uczyć się podczas swojej szkolnej edukacji, następnie zastanawiamy się nad przedmiotami, jakie chcieliby zdawać na egzaminie maturalnym, a ostatecznie stajemy przed bardzo trudnym wyborem – wyborem kierunku studiów oraz przyszłej pracy. Większość chciałaby, by była to ich praca marzeń, by czuli się szczęśliwi i spełnieni. Niektórzy starają się czerpać naukę z doświadczenia innych spełnionych zawodowo ludzi, by również znaleźć swoją, odpowiednią drogę. Gdzie zatem szukać takich osób? Może w rodzinie? Może wśród znajomych? Może wśród znanych, sławnych osób? Oczywiście. A wśród nauczycieli? W celu odpowiedzenia na to pytanie postanowiłam przeprowadzić wywiad z jedną z nauczycielek – Panią Rudkiewicz.

Dlaczego została Pani nauczycielką?

Bo nie zostałam aktorką. Bardzo chciałam zostać aktorką, ale zostałam nauczycielką – bo to właściwie żadna różnica (śmiech).

Jakie są, według Pani, wady i zalety zawodu nauczyciela?

Zalet jest bardzo dużo – pracuje się z ludźmi, nie popada się w rutynę, każdy dzień jest inny... i tak naprawdę nigdy nie wiem, co mnie w pracy czeka (w pozytywnym tego słowa znaczeniu oczywiście). A wady?... Zawsze jest jakieś rozczerowanie kiedy to, co się robi, nie przynosi skutku – ale jeden uczeń, który sprawił zawód nie jest w stanie zniszczyć satysfakcji, jaką dają pozostali. O kwestiach finansowych nie wspominam, dlatego że to nie jest główna motywacja do pracy w szkole. To nie jest zawód, który się wykonuje dla pieniędzy – to jest zawód, który się uprawia, można powiedzieć, w poczuciu misji. Ja miałam w swoim życiu kilku wspaniałych nauczycieli, miałam też bardzo kiepskich i myślę, że idzie się pracować do szkoły po to, by tych kiepskich było jak najmniej.

Jakich nauczycieli lubiła Pani w swoim okresie szkolnym?

Lubiłam nauczycieli, którzy byli uczciwi i nie łamali reguł, mieli też ludzkie spojrzenie na pracę w szkole, na uczniów. Niektórzy mieli z nami bliższe relacje, inni stwarzali trochę większy dystans, ale zawsze ważne było dla mnie, żeby nauczyciele traktowali nas poważnie i zachowywali się wobec nas tak, jak zachowywaliby się wobec innych osób ze swojego otoczenia, nie traktowali nas jak przedstawicieli niższej kategorii.

Czy takim nauczycielem stara się Pani być?

Staram się. Czy mi to wychodzi – trudno powiedzieć. Poza tym mam też własne dzieci i zawsze starałam się tak traktować uczniów, jak chciałabym, żeby traktowano moje dzieci w ich szkołach. To jest dla mnie główne kryterium.

Czy pasuje do Pani określenie „nauczyciel z powołania”?

Z powołania?... Ja, szczerze mówiąc, nie lubię takich górnolotnych określeń... Pewnie, zawsze ma się jakieś poczucie powołania. Nie mogę powiedzieć, że jestem nauczycielem z wyrachowania, ani takim, który stwierdził, że nic innego mu w życiu nie wyszło, więc będzie nauczycielem. Musi być jakieś powołanie. Może inaczej – jestem nauczycielem z przekonania. Czuję się na miejscu. Czy to jest powołanie? Trudno powiedzieć.

W takim razie, jeżeli miałaby Pani wybierać jeszcze raz, wybrałaby Pani zawód nauczyciela?

Tak. Myślę, że dokonałam w życiu dobrego wyboru. Lubię swoją pracę. Lubię swoich uczniów, studentów. Czy oni mnie lubią, to już inna kwestia, ale ja przynajmniej mam jednostronną satysfakcję (śmiech).

Wywiad przeprowadziła Joanna Szczecińska, 1a

KONSTYTUCJA DLA KAŻDEGO

LEKCJA Z PRAWNIKIEM W KLASIE 1A



Tydzień na przełomie maja i czerwca został ogłoszony tygodniem konstytucyjnym. W ramach tego wydarzenia klasa 1a mogła uczestniczyć w lekcji na temat znaczenia konstytucji w życiu młodego człowieka prowadzonej przez panią prawnik - Dagmarę Stech. Pani adwokat chciała zwrócić naszą uwagę na możliwość praktycznego zastosowania tego aktu prawnego i zachęcić do dokładniejszego zapoznania się z jego treścią.

Koło dziennikarskie III LO

SUCHE SZPARAGI

CZYLI KAWAŁY SZPARAGI

- Jak się nazywają dwie
częsteczki napoju Caprio?

- Dicaprio

- Jak się nazywa kot,
któremu się pozwala po
angielsku?

- Kotlet

- Jak się nazywa lina w
formie?

- Formalina

- Kto jest bratem podatku
CIT?

- Brat PIT

- Jaka rzecz nie jest
bankiem?

- Banknot

Cytat na wakacje

*„Wiecie, jak to jest.
Niekiedy spotykacie kogoś
wspaniałego, ale to trwa
tylko chwilę. Może w czasie
wakacji, w pociągu, nawet
w kolejce do
autobusu. Ociera się o
wasze życie na krótki
moment, lecz w bardzo
specjalny sposób. I
zamiast zalewać się łzami,
że nie może zostać dłużej,
że nie możecie się lepiej
poznać, czyż nie lepiej
cieszyć się, że w ogóle się
zjawił?”*

-Marian Keyes, *Arbuz*



W tworzeniu gazetki udział brali:

Laura Przedpełska

Ania Janyst

Oliwia Zacharewicz

Joanna Szczycińska

Artur Szparaga

Mariusz Czaplewski

Z Koła dziennikarskiego III LO

Oraz opiekun **p. Monika Sarad**

Oprawa graficzna i układ:

Mariusz Czaplewski

Za pomocą programu

Microsoft Publisher 2013



III LO im. M. Kopernika w Szczecinie

Adres:

ul. Pomorska 150

70-812 Szczecin

Polska

Tel./faks/e-mail:

tel.91-460 00 93

fax 91-460 00 93

lo3@miasto.szczecin.pl